



Mumbaj nie przypadł do gustu wyprawowiczom, sądząc z tego, co mówili. Rozległe, głośnie, dynamiczne aż nadto, słowem - męczące... Przykry incydent z plecakiem Kamila spowodował, że młodzi wchodzili do pociągu w kiepskich nastrojach, nadzwyczaj sprawnie rozlokowali się na swoich miejscach, pozabezpieczali bagaże i zajęli sobą - jedni gadali, inni spali, a jeszcze inni słuchali muzyki i dopieszczali wyznaczone im do przygotowania referaty. Noc w pociągu minęła bardzo szybko i tuż przed siódmą rano zaczęliśmy się przygotowywać do spotkania z Kolhapur.

Z dworca do hotelu podjechaliśmy riksami, szybko przeszliśmy do pokoi wziąć szybki prysznic, bo przecież jeszcze tego samego ranka czekało nas spotkanie z pułkownikiem Vijaysinh Gaikwad, który miał nam pokazać miejsca związane „Dziećmi Maharadży”, czyli młodymi Polakami, którzy podczas wojny, po wyjściu z ZSRR, znalazły schronienie i dom właśnie tutaj - w Indiach.

Z Panem Gaikwadem, którego szybko zaczęliśmy nazywać BAPU (ojciec, tatko...) poszliśmy najpierw na pobliski cmentarz, na którym jest pochowanych około 80 rodaków i stoi postument z orłem i informacją: „tu spoczywają Polacy, którzy po uwolnieniu z sowieckich łagrów i miejsc zesłania znaleźli schronienie na gościnnej ziemi indyjskiej 1942-48”. Na miejscu czekał na nas duchowny i lokalne media... Po krótkiej modlitwie i udzieleniu wywiadu dziennikarzom, wsiedliśmy do samochodów i pojechaliśmy do wspaniałej posiadłości maharadży Kolhapur Shri Shahu Chhatrapati, który porozmawiał z nami, opowiedział historię swojej rodziny, podjął nas lunchem, pokazał bezcenne rodzinne pamiątki i trofea myśliwskie, a także zaprosił do szkoły, która powstała w niegdysiejszych stajniach należących do jego rodziny, a dokładniej w budynkach, w których mieściły się karoce należące do arystokraty. I w tej i innej szkole, do której pojechaliśmy z maharadzą, mieliśmy okazję zobaczyć jak wygląda edukacja w Indiach, a także porozmawiać z uczniami i ich nauczycielami. Na naszych wyprawowiczach największe wrażenie zrobił jednak chyba pałac maharadży - częściowo zamieszkały przez rodzinę Shri Shahu Chhatrapati a częściowo zamieniony w muzeum, udostępniające bezcenne skarby jak broń, obrazy, przedmioty codziennego użytku i... setki wypchanych zwierząt, upolowanych przez maharadzów Kolhapur, aczkolwiek „nasz” maharadża podkreślił, że nie wszystkie tygrysy zabił sam, a jedynie tylko część wyeksponowanych... Cóż... Ale psy najwyraźniej kocha, bo kiedy zobaczył, że głaszczemy wiernie towarzyszącą mu sunię, kazał służbie przynieść inne hodowane w pałacu pieski, ku radości całej grupy.

Naszym przewodnikiem w ciągu tych dwóch dni spędzonych w Kolhapur był niestrudzony Bapu, który pokazał nam miejsca w Valivade, gdzie de facto mieszkały polskie dzieci w czasie wojny i tuż po jej zakończeniu, pomnik ufundowany i zaprojektowany przez tych, którzy kiedyś byli „dziećmi maharadży”, zaaranżował również nasze spotkanie z władzami uniwersytetu w Kolhapur, a wreszcie zaprosił nas do własnego domu na spotkanie ze swoją rodziną i przyjaciółmi. Dodam, że wśród zaproszonych gości znalazł się czternastoletni wnuk poznanego przez nas wcześniej maharadży - być może przyszła gwiazda największych bollywoodzkich produkcji, bo jak powiedział: chce być AKTOREM. Nieocenioną towarzyszką naszej podróży była Tanishka Karshikar, prawnuczka Pani Wandy Nowickiej - jednej z uratowanych polskich dzieci - uchodźczyń.



W Kolhapur spędziliśmy zaledwie dwa dni, ale na pewno nigdy nie zapomnimy tego gościnnego miasta i tych, którzy otworzyli przed nami swoje domy i serca. Nawiązane tu kontakty na pewno zostaną podtrzymane... A wszędzie towarzyszył nam Ken, maskotka naszych wyprawowych chłopaków, dumnie nosząca mundurek słowakowy (z krawatem włącznie). Ken, wszędzie dokąd docieramy, pozuje do zdjęć niczym zawodowy model – sesję zdjęciową zaliczył oczywiście także w pałacu i wspinałym samochodzie Maharadży...